



WRAŻENIA Z WYCIECZKI

1)

antropologiczno-paleoetnologicznej w Olkuskie i Taraszczańskie w 1911 roku.

Dzięki zapomodze, otrzymanej od Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym im. Dr. Józefa Mianowskiego, jak również dzięki pomocy Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i uzyskaniu biletu wolnej jazdy od prezesa zarządu kolei Warszawsko-Wiedeńskiej barona Leopolda Kronenberga — miałem możliwość przeprowadzenia w miesiącach letnich r. 1911 badań antropologicznych nad ludnością żywą w Olkuskiem oraz badań paleoetnologicznych w Łazach (powiat olkuski) i w Szulakach (powiat taraszczański na Ukrainie).

16-go czerwca wyruszyłem z Warszawy do Olkusza, mającego być ośrodkiem projektowanych przezemnie badań, skąd miałem robić wycieczki w okolice sąsiednie.

Zamieszkałem tam wraz z współpracowniczką moją, p. Martą Rzewuską, w gościnnym domu kolegi i przyjaciela mego jeszcze z lat młodzieńczych, inż. A. Minkiewicza, który wraz z małżonką swoją ułatwiał nam niezmiernie pracę i użył tyle miejsca w swoim domu, że mogliśmy urządzić w Olkuszu laboratorium antropologiczne w 2 pokojach sąsiadujących ze sobą, co ułatwiło ogromnie dokonywanie pomiarów.

W pokoju pierwszym badany był osobnik

w ubraniu, w drugim zaś — w stroju t. zw. „adamiowym”. Badania nad okolicą głową i kończynami górnymi prowadziła przeważnie p. Marta Rzewuska, natomiast reszta ciała była badana przezemnie. Ponieważ jedno z nas naprzemian badało a drugie zapisywało cechy obserwowane, przeto robota postępowała dość szybko.

Dokonywanie badań antropologicznych wogóle nie jest rzeczą łatwą ze względu na niechęć ze strony ludności do poddawania się tego rodzaju badaniom, szczególnie jeżeli chodzi o obserwacje nad całym ciałem, do czego jest niezbędne całkowite rozebranie się badanego.

Zazwyczaj używać trzeba wówczas rozmaitych wybiegów, monety brzęczącej lub korzyść z wpływu osób miejscowych, mających w danym środowisku i okolicy rozgążone stosunki oraz poważne stanowisko społeczne i moralne.

W danym przypadku los nam poszczęścił niezwykle, gdyż dzięki wpływowi p. A. Minkiewicza, prezesa Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Olkuszu, materiał antropologiczny z pośród górników pracujących w kopalni Saturn-Galmany pod Olkuszem — napływał obficie, i nie było przypadku, ażeby badany odmówił propozycji rozebrania się i poddania ob-



serwacyom antropologicznym całego swego ciała.

Dozorca robót, dokonywanych pod zarządkiem mego kolegi, zwany żartobliwie „generałem Nogi“—ze względu na nazwisko swe—Noga—okazał się sprężywym wykonawcą rozkazu i przysyłał górników do zbadania nadzwyczaj regularnie.

W jednym z pokoi urządziliśmy znośną ciemnię fotograficzną, w której wieczorami mogliśmy wywoływać fotografie.

Słowem warunki do pracy w Olkuszu mieliśmy bardzo dogodne i tylko temu zawdzięczamy zgromadzenie stosunkowo obfitego materiału w krótkim przeciągu czasu. Korzystam więc tu z okazji, ażeby podziękować najserdeczniej pp. Minkiewiczom za ich uprzejmą gościnność i pomoc w naszych badaniach.

Chwile wolne od badań nad ludnością żywą, a raczej przymusowo wolne z racji dni świątecznych, gdyż trudno było wymagać, by górnicy tracili czas odpoczynku na sprawę dla nich nawet nieprzyjemną, przeznaczaliśmy na zwiedzanie osobliwości Olkusza i jego okolic, oraz na krótkie wycieczki archeologiczne w miejscowości pobliskie.

Wnet po przyjeździe tedy, zanim robota została zorganizowana — zwiedziłem odkrytą przez p. A. Minkiewicza starą sztolnię nieruszaną od wieku XV; szczególnie zaciekawia jej bardzo sumienne wykończenie, datujące z czasów, gdy nie znano jeszcze tych udoskonalonych środków technicznych, jakimi rozporządza współczesny przemysł górniczy, i nie stosowano dynamitu do rozsadzania skał. Rzecz więc można, że sztolnia powyższa przedstawia typowy okaz roboty ręcznej górników polskich z w. XV.

Obecnie w sztolni płynie rzeczka podziemna (około 80 metrów sześciennych na minutę), rozpoczynająca się szumiącym hłaśliwie wodospadem u sztucznie postawionej tamy; głębokość wody w niej wynosi od 2—3 metrów.

Po drewnianym mostku prowizorycznym, ciągnącym się wzdłuż sztolni, przeszliśmy aż do miejsca nieodnowionego jeszcze, w którym strop składał się z belek całkiem zbutwiałych, tak, że palec z łatwością wdrażał się w miąższ drzewa.

Sztolnia rzeczona, do której zjeżdżaliśmy w najzwyczajszym kuble drewnianym, umocowanym na linie, znajduje się na głębokości 35 metrów i służyć będzie do odprowadzania wody wydobytej za pomocą pomp z pokładów głębszych. W ten sposób osiągnięta zostanie znaczna oszczędność energii—około 700 koni parowych.

Zwiedziliśmy następnie kościół w Olkuszu,

zbudowany podobno przez Kazimierza Wielkiego. Są w nim rozmaite ciekawe zabytki, jak np. stare szafy drewniane z charakterystycznymi okuciami i malowaniami (jedna z 1608 r.), ładna stara chrzcielnica i stare okucia drzwi.

W ołtarzu bocznym z prawej strony znajdują się wcale piękne stare malowidła.

Kościół posiada również charakterystyczne stare nagrobki i z jednego z nich przepisałem fragment następujący:

„D. O. M. Weyrzy, kto idziesz na te dwa kamienie dolny y górny, wiem że cie sumnienie wzbudzi do skruchy, przypomniawszy sobie, co się tym stało dziś, to jutro tobie; tu leżą kości Jana Motczyńskiego Rayce y Gwarka Miasta Olkuskiego także Elzbiety małzonki kochaney w roku tysięcznym sześćsetnym schowaney ośmdziesiąt czwartym“ i t. d.

Przy kościele na górcie znajduje się biblioteka w stanie strasznie zaniedbanym. Zakrystyan, bardzo niechętnie zaprowadził nas do niej; zresztą było już późno, więc nie mieliśmy czasu na wertowanie przechowywanych tam starych ksiąg, które, być może, kryją wiele skarbów dla naszych historyków.

18-go czerwca zrobiliśmy wycieczkę do Rabsztyna, gdzie na dość stromej skale wapiennej wznoszą się malownicze ruiny zamku. Chodziło nam o odpowiedź na pytanie naszego znanego archeologa, p. Maryana Wawrzenieckiego: czy Rabsztyn (dawniej według M. Wawrzenieckiego Raabenstein — miejsce wykonywania wyroków śmierci)—posiada ślady grodziska dokoła ruin zamku? czy miejsce, na którym zbudowano zamek, nie było dawniej naturalną platformą obronną?

Sądząc z potężnie wznoszącej się skały ze strony północo-zachodniej, można wnosić, że zużytkowano tu naturalny teren obronny, obmurując szpary i nierówności skalne.

Usypiskiem i po resztkach schodów dostajemy się na szczyt skały, gdzie prawdopodobnie dawniej sterczała dumnie baszta i skąd otwiera się rozległy widok na całą okolicę.

Włościanie miejscowi potwierdzili nasze przypuszczenia, opowiadając, że przed laty kilkunastu (jeden mówił, że 8) stała w tym miejscu wieża.

Rozkopy próbne, poczynione przez nas na terenie powyższym w kilku miejscach, nie dały jednak żadnych zdobyczy. Znajdywaliśmy jedynie gruz skalny i resztki cegieł. Nie jesteśmy przeto w stanie dać odpowiedzi na pytanie p. Wawrzenieckiego; rozkopy bowiem na terenie pokrytym grubą warstwą gruzu nie należą do rzeczy łatwych ze względu na koszty, a w do-



datku przedstawiają mało widoków powodzenia. Zresztą badania tego rodzaju nie leżały w naszym programie.

W każdym razie malownicze ruiny Rabsztyna są niewątpliwie warte widzenia i roztoczenia nad nimi opieki. Czas bowiem robi swoje i roślinność rozplenająca się na zwaliskach, choć w pewnym stopniu ochrania je, wszakże żłobi je również i rozsadza; na górnej krawędzi murów strzelają do góry drzewka i krzaki, a z okien wyglądają bukiety kwiecia rosnącego na nich dzikiego bzu. Wygląda to bardzo malowniczo, lecz fakt ten dla całości murów może nie być pomyślny. Ludzie prawdopodobnie również przyczyniają się w znacznym stopniu do niszczenia ruin zamku.

25-go czerwca zwiedziliśmy miejscowość zwaną „Stary Olkusz“, w której miały się znajdować ruiny starego „kościółka“, otoczone wałami. Ruiny już są zupełnie zniszczone, fosa natomiast w niektórych miejscach doskonale się zachowała i jest dość głęboka. W jednym miejscu ruin znać było ślad świeżego kopania jakiegoś poszukiwacza skarbów—oczywiście bezowocnego.

Dnia tegoż ruszyliśmy jeszcze na wydmy położone pod Olkuszem — poza nowym kirkutem — przy szosie, prowadzącej do Bolesławia. Miejscowość tę zowią niektórzy „tatarskim cmentarzyskiem“, nikt jednak nie umiał mi wyjaśnić przyczyny tej nazwy. Nie miałem czasu ani możliwości przeprowadzenia badań dokładniejszych na tym terenie, przeszedłem tylko przez wydmy rzeczony zygzakami w rozmaitych kierunkach, bacząc, czy nie leżą tu gdzie wywiane wiatrem ułamki ceramiki, narzędzia krzemienne, lub inne ślady człowieka z czasów dawniejszych, które nieraz napotkać można na wydmach podobnych. Wszakże nie znalazłem nic.

Wynik negatywny otrzymany przezemnie dla miejscowości powyższej nie może jednak być uważany za wyrok ostateczny w tej sprawie.

29-go czerwca zrobiliśmy wycieczkę do Gołonoga, w celu zbadania wydmy znajdującej się poza torem kolei Warszawsko-Wiedeńskiej — niedaleko lasu.

P. Rzewuska bowiem otrzymała informację od p. Lucjana Bieleckiego z Milanówka, że znalazł on na tej wydmie kawał ceramiki przedhistorycznej. Wydma rozmiarów znacznych ciągnie się ze wschodu na zachód dwiema odnogami,

po między którymi leży stawek. Po obu bokach wydm rzeczonych przepływają niewielkie strugi. W stronie zachodniej wydmy łączą się z sobą, tworząc rodzaj podkowy, która w tym miejscu jest najbardziej wyniosła. Najwidoczniej piasek przesuwają się w kierunku zachodnim, gdyż od wschodu wydma jest zupełnie płaska.

Właśnie na stoku zachodnim wydmy p. Bielecki znalazł kawałek ceramiki przedhistorycznej. Ponieważ piasek przesypuje się w tym kierunku, przeto trudno przypuszczać, by na stoku zachodnim wydmy mógł być odstonięty grób przedhistoryczny, gdyż przeciwnie nagromadza się tu coraz większa ilość piasku. Prawdopodobnie więc ułamek ceramiki, znaleziony przez p. Bieleckiego, przyniesiony został wraz z piaskiem z części wschodniej wydmy.

Poszukiwania nasze, przeprowadzone w rozmaitych okolicach wydmy, nie dały rezultatów ciekawych. Znajdywaliśmy naprawdę dość dużo rozmaitych skorup, ale wszystkie one są najzupełniej współczesne. Znaleźliśmy również parę ułamków przedmiotów żelaznych, mocno zoksydowanych, o których znaczeniu nic powiedzieć nie można.

Również i okrzesek krzemienisty znaleziony tamże nie posiada żadnej cechy wyraźnej. Próby kopania, przedsięwzięte w kilku miejscach, nie wykazały nic ciekawego pod względem archeologicznym.

Po tak niefortunnym wyniku męczących, tembardziej że bezowocnych poszukiwań archeologicznych na rozpalonej wydmie w skwarny dzień letni—udaliśmy się na odpoczynek do pobliskiego lasu, do którego podążało sporo ludności z Gołonoga z dzbankami i garnkami po jagody. Las okazał się nadzwyczajnie malowniczy wskutek gęstego podszycia czarnymi jagodami, po nad które wystrzelały ogromne paprocie i gdzieniegdzie kępki młodych świerków. Nad wszystkim zaś górowały wysokie sosny.

Droga leśna nie była zbyt wygodna z powodu gruntu moczarowego i sieci korzeni drzewnych, wężowymi sploty opasujących ziemię. Niejednokrotnie trzeba było korzystać z tych właśnie ścielących się po ziemi korzeni, jak z naturalnych mostków; gdzieniegdzie większe moczary przechodziliśmy po wązkich pniach drzewnych, położonych umyślnie na tej ścieżce i chlupoczących w bagienku podczas przechodzenia po nich.

D. N.

K. Stołyhwo.

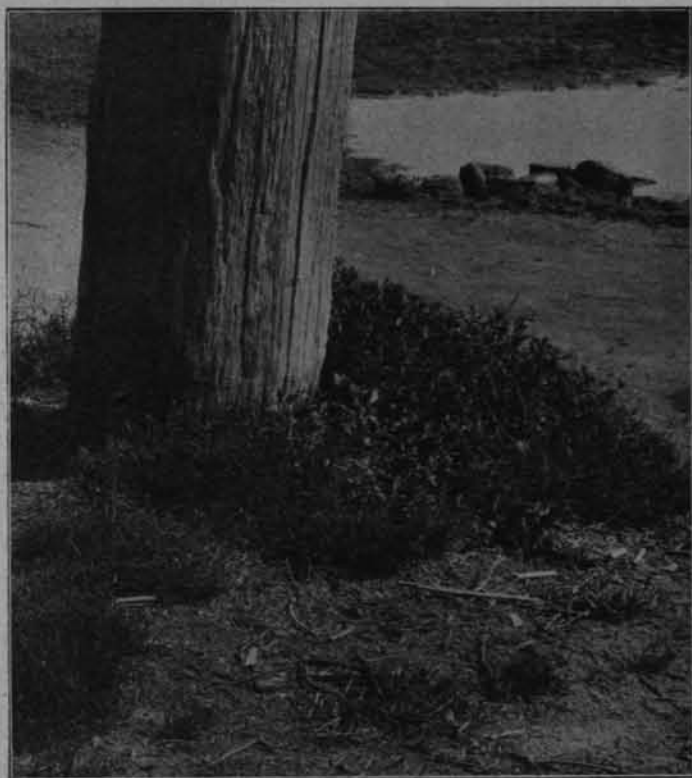




NIECO O ROŚLINNOŚCI W CIECHOCINKU.

Botanizując w roku 1910 w końcu czerwca z prof. Z. Wóycickim w Ciechocinku i jego okolicach, miałem możność poznania tego zakątka kraju z jego odrębną florą, różniącą się od flory reszty Królestwa.

Jak wiadomo, Ciechocinek leży na Kujawach, w zachodniej części Królestwa Polskiego, na lewym brzegu Wisły. Ciągające się od Włocławka wzdłuż lewego brzegu tej rzeki wzgórze za Nieszawą oddalają się łukowato od Wisły i dopiero poza granicami Królestwa znowu się do niej zbliżają. Wisła w tym miejscu nie płynie w linii prostej, lecz również tworzy łuk symetryczny względem pierwszego. Obydwa te łuki opasują, niby kleszczami, dość rozległą nizinę, ciągnącą się od południowego wschodu na północny zachód. Mniej więcej pośrodku tej niziny, wzniesiony 130 stóp nad poziom morza, leży Ciechocinek, słynny ze swych solanek, którym zawdzięcza zakład ciechociński swe powstanie i dość szybki rozwój. W wierzchnich warstwach gruntu na omawianym terenie spotykamy piaski, żwiry drobnoziarniste, il wodny i pokłady torfu. Są to utwory charakteru napływowego i posiadają zmienną grubość. Pod nimi spoczywają utwory trzeciorzędowe, składające się z ilów szarych, białych i piasku z pokładami węgla brunatnego. Jeszcze głębiej leżą



MUCHOTRZEW SOLNY (SPERGULARIA SALINA PRESL.). fot. R. Cholewiński.

warstwy jurajskie, mianowicie wapień i margiel do głębokości 1,000 stóp, a poniżej wapień muszlowy z okresu tryasowego. Według przypuszczeń jednych geologów (Inostrancew) ów wapień muszlowy ma stanowić dolną granicę żył wodnych, zawierających różne sole mineralne z olbrzymią przewagą soli kuchennej (chlorku sodu). Inni zaś (Michalski) twierdzą, że główny początek solanek znajduje się w utworach kredowych i jurajskich, jakkolwiek istnienie solanek bynajmniej nie dowodzi bliskości złoża solonośnych, które mogą się znajdować nawet na znacznej odległości od źródeł solankowych. W jakich warstwach solanka bierze początek — to rzecz dla nas małej wagi, faktem jednak jest, że źródła z wodą słoną w dzisiejszym Ciechocinku były już oddawna znane, o czym świadczy chociażby nazwa wsi „Słońsk“, położonej niedaleko od Ciechocinka, i fakty, zaczerpnięte z hi-



GROSZEK STRAKOKANCIASY (TETRA GONOLOBUS SILIQUOSUS ROTH).

fot. R. Cholewiński.



stori. Konrad I, książę Mazowsza i Kujaw, oddając w XIII wieku warzelnię soli w Słońsku w dzierżawę sprowadzonym przez siebie do Polski krzyżakom, zobowiązał ich do dostarczenia na dwór książęcy pewnej ilości soli. Wody ze źródeł tutejszych dawniej używano wyłącznie z mniejszym lub większym powodzeniem do wywarzania soli, dopiero w r. 1855 z polecenia rządu urządzono 4 wanny, a w r. 1844 na mocy rozporządzenia namiestnika Kr. Polsk. został utworzony oddzielny komitet, któremu powierzono starania około rozwoju Ciechocinka, jako zakładu zdrojowo-kąpielowego. Praca komitetu w krótkim czasie wydała owoce: stanął duży murowany gmach, w którym urządzono łazienki z wannami. Mimo jednak energicznych usiłowań zabiegi komitetu nie osiągały należytych rezultatów, ponieważ rozbiły się o liczne przeszkody, z których może najważniejsza, wynikająca z położenia zakładu — to ciągłe wylewy Wisły. Wreszcie w roku 1871 i ta przeszkoda została usunięta przez wybudowanie wału ochronnego, przeszło 6 w. długiego, który zabezpieczył Ciechocinek od wylewów Wisły. Od tego też czasu Ciechocinek, jako miejscowość kąpielowo-lecznicza, rozwija się z każdym rokiem.

Jaką nicią wzajemnej zależności są powiązane w przyrodzie zjawiska, tego najlepszy dowód daje nam właśnie Ciechocinek. Człowiek, zakładając urządzenia, zmierzające do podniesienia i rozwoju zakładu zdrojowo-kąpielowego, tem samem, aczkolwiek bezwiednie, stwarzał warunki wysoce sprzyjające rozwojowi roślinności, właściwej gruntom zasolonym, wybrzeżom morskim, obfitującym w sól. Wraz z rozszerzeniem zakładu kąpielowego i rozpoczęciem eksploatacji soli powiększono ilość otworów, a więc i ilość wydobywanej soli na powierzchnię ziemi. Usypanie wału ochronnego zabezpieczyło grunty ciechocińskie od wypłukiwania soli przez wylewy rzeczne. Zarówno więc jeden jak i drugi środek przyczynił się do zwiększenia ilości soli w gruncie, a to niewątpliwie odbiło się na charakterze samej roślinności. Widzimy, że z jednej strony właściwości gruntów ciechocińskich, z drugiej zaś położenie nad dużą rzeką, łączącą miejscowości o różnym charakterze, mogąca przenosić nasiona roślin i tem samem odgrywającą poważną rolę w procesie tworze-

nia się żywych organizmów społeczno-roślinnych, którym nadajemy miano zrzezeń — wszystko to razem wzięte pozwala z góry przypuszczać, że Ciechocinek pod względem florystycznym przedstawia się niezmiernie ciekawie. Istotnie, po bliższym poznaniu flory tamtejszej przekonujemy się, że przypuszczenia nasze są słuszne, a obfitość zebranych plonów w zupełności nadziejom naszym zadośćczyni.

Znaczne ilości soli mineralnych w gruncie, jakie przynoszą ze sobą wody solankowe, wydostające się na powierzchnię ziemi przez otwory sztuczne lub źródła naturalne, stworzyły niejako tło, na którym rozwinęła się wspaniała roślinność solankowa czyli halofitowa. Ciechocinek przeto stanowi oazę z roślinnością te-



fol. R. Cholewiński.

STĄRZEC WYNIOSŁY (SENEGIO SARRACENICUS L.).

go typu na rozległej nizinie Polski północnej.

Rośliny, bytujące na gruncie słonym, różnią się od innych wielu właściwościami biologicznymi. Przedewszystkiem okazują się mało czułe na zmiany klimatyczne, a okoliczność ta zapewnia im zwycięstwo w walce o byt, to też spotykamy je w miejscowościach o bardzo dużych niekiedy różnicach temperatury, wilgotności powietrza i t. p. czynników. Następnie rośliny solne w większości wypadków odznaczają się mięsistością łodyg i liści, bywają jasno-zielonej barwy, niekiedy przeświecające. Pochodzi to stąd, że komórki ich zawierają niewielkie ilości chlorofilu, natomiast obfitują w duże ilości soku, który często prawie całkowicie wypełnia komórki (np. śródliścia), tworząc tkankę wodono-



szą. Dlatego też rośliny solne wysychają b. powoli, a nawet wysuszone na nieco wilgotnym powietrzu stają się wilgotne, tak że zasuszanie ich przedstawia wiele trudności, a egzemplarze zasuszone tracą bardzo na wyglądzie, stają się wiotkie, delikatne. Ta właściwość jednak, niedogodna dla florystów przy zasuszaniu, daje roślinie oręż w walce z długotrwałą suszą i pozwala niekiedy wytrzymać całe miesiące bez deszczu, a przykładów pod tym względem dostarczają nam stepy słone i pustynie.

Zależnie od podłoża, na którym się rozwija roślinność, możemy wśród tej ostatniej w Ciechocinku wyróżnić 2 kategorie: 1) roślinność halofitową (solankową) i 2) niehalofitową.

Któż ze zwiedzających Ciechocinek nie był na łąkach i nie lubował się rozległymi widokami na urodzajne niwy kujawskie? nie oddychał tu chłodnym i przesyconym zawiesinami soli powietrzem? nie próbował w rynnach wody, która słonością swą znacznie przewyższa wodę morską? Nawet tutaj wdiera się życie roślinne i zdobywa placówki dla swego rozwoju. W wodzie tej, w rynnach I łąki, zawierającej 6⁰/₀—8⁰/₀ soli w roztworze (woda morską zawiera różnych soli 3—4⁰/₀), można widzieć zielonawo-rudawy pokład, który tworzą wodorosty morskie *Hormiscia salina* (Kütz). Tuż u podnóża łąki, gdzie grunt obfituje w znaczne ilości soli, która tu i owdzie wykryła się na powierzchni ziemi, rozściela się wspaniały zielony kobierzec z roślin halofitowych: solirodka zielony (*Salicornia herbacea* L.), mięsistej zielonej rośliny o łodydze cylindrycznej, około 30 cm. wysokiej, na pierwszy rzut oka jakby nie posiadającej liści, i mlecznika gęstoliściowego (*Glaux maritima* L.), rośliny rozkrzewiającej się, o łodydze stojącej, do 20 cm. wysokiej, liściach lancetowatych, drobnych różowawych kwiatach. Obie te rośliny prawie wszechwładnie panują pod łąkami (szczególnie pod I łąką), ponieważ w tak przesyconym solą gruncie inne rośliny bytować nie mogą; tam jednak, gdzie grunt jest mniej zasolony, wciskają się między nie i inne rośliny, tworząc niewielkie zatoki. Nieco dalej, na piaskach między łąkami wśród b. wielu innych gatunków roślinnych spotykamy muchotrzew solny (*Spergularia salina* Presl), niedużą roślinkę, należącą do rodziny goździkowatych. W ogrodach ciechocińskich, przy drogach, na łąkach b. obficie, wprost gromadnie występuje komonica wązkolistna (*Lotus tenuifolius* Rchb), roślina motylkowa o złocistych kwiatach, różniąc się od tak rozpowszechnionej prawie wszędzie na gruntach gliniastych i marglowych ko-

monicy pospolitej (*L. corniculatus* L.) tylko tem, że posiada liście wązkie, podczas gdy ostatnia ma listki jajowate. Komonicy wązkolistnej zwykle towarzyszy wiklina solna (*Poa salina* Pollich), trawa, płożąca się po ziemi. Również w tych miejscach, na których występują poprzednie dwie rośliny, b. obfity jest nostrzyk zębaty (*Melilotus dentatus* Pers.), należący do rodziny motylkowych, o kwiatach blado-żółtych, owocach zakrzywionych.

Jeżeli się przyjrzymy roślinności bagnisk, rowów i łąk mokrych w Ciechocinku, to i tu znajdziemy wiele ciekawych okazów. W rowach i bagnach widzimy pełno sitowia nadbrzeżnego (*Scirpus maritimus* L.), a w wodzie obok innych, pospolitych u nas wodorostów zielonych — w wielkiej obfitości pewien ich gatunek, wyróżniający się już na pierwszy rzut oka swymi cechami morfologicznymi: tworzy on sznury karbowane, zieloniutkiej barwy, w dotyku aksamitne, które jak gdyby były nanizane paciorkami. Jest to — *Enteromorpha intestinalis* Link. Na łąkach mokrych torfiastych i w rowach rośnie b. obficie błotnica większa (*Triglochin maritimum* L.) zwykle w licznej towarzystwie pospolitej na łąkach, półpaszożytniczej rośliny grzebycznika większego (*Alectorolophus major* Wet Grel) i pospolitego storczyka krasnego (*Orchis incarnata* L.). Niezbyt często spotykamy również na podmokłych łąkach torfiastych za willą „Janiną“ osobliwy groszek strąkokanciasty (*Tetragonolobus siliquosus* Roth), roślinę motylkową o łodydze do 30 cm. wysokiej, liściach odwrotnie jajowatych, kwiatach blado-żółtych, owocach (strąkach) kanciastych. Żadna jednak z wymienionych roślin solankowych nie przedstawia się tak okazale i nie robi tak wspaniałego wrażenia, jak aster morski czyli nadbrzeżny (*Aster tripolium* L.), który b. obficie porasta brzegi wód i mokre łąki. Jest to roślina o wysokiej łodydze (do 1 metra), która w górnej swej części rozgałęzia się; liście odziomkowe z długimi ogonkami, eliptyczne lub lancetowate, wyżej położone wązkie, lancetowate. Kwiaty zebrane w niewielkie koszyczki niebiesko-lila. Wspaniały widok przedstawiają łąki w drugiej połowie sierpnia i we wrześniu, kiedy astry, wyprzedziwszy wzrostem swych współzawodników o życiodajne promienie słoneczne, zakwitną i utworzą lekką szafirową tkaninę, która niby drugi błękit nieba okrywa roślinność.

Prócz wymienionych typowych halofitów Ciechocinek nie jest pozbawiony i roślin niehalofitowych, a rzadziej występujących w kraju. Do tych w pierwszym rzędzie należy zaliczyć kokornak pospolity (*Aristolochia Clematitis* L.),



następnie rezedę farbiarską (*Reseda luteola* L.), występującą w Królestwie w nielicznych miejscach, mianowicie w okolicach Chełma, Stopnicy, Częstochowy, Olsztyna i w kilku miejscach wzdłuż Wisły, między innymi w Ciechocinku i Słońsku, gdzie się miejscami gęsto rozsiała. Na łąkach torfiastych, zabagnionych, za willą „Mickiewicza” rośnie wśród innych swoich braci storczyk błotny (*Orchis palustris* Jacq), a w zaroślach olszowych koło warzelnii b. rzadko podkolan zielonawy (*Platanthera chlorantha* Cost.), różniący się od dość pospolitego w lasach liściastych podkolanu dwulistnego (*P. bifolia* L.) o białych wonnych kwiatach tem, że posiada rozchodzące się ku dołowi woreczki pylników i zielonawe, zwykle bez zapachu kwiaty.

Roślinność piasków, gdzie warunki bytu są inne, przedstawia nam obraz zupełnie odmienny od tego, jaki widzieliśmy w miejscach zasolonych, tem niemniej jednak niepozbawiony pewnych cech niepospolitości. Prawie wszędzie na piaskach w Ciechocinku i w okolicach spotykamy smagliczkę górską (*Alyssum montanum* L.), roślinę z rodziny krzyżowych, b. obficie występującą między innymi w niektórych miejscowościach Karpat Wschodnich (Rehman). Na wyspie wiślanej całe skupienia tworzą: nawrot lekarski (*Lithospermum officinale* L.), starzec wyniosły (*Senecio sarracenicus* L.), krwawnik twardy (*Ptarmica cartilaginea* Led.), a w wilgotnych miejscach pięciornik (*Potentilla supina* L.).

Oprócz wymienionych gatunków na piaskach, szczególnie pod Raciążkiem, występują: rozchodnik zgięty (*Sedum reflexum* L.) i rozcho-

dnik łagodny (*Sedum sexangulare* L.), które w końcu czerwca i na początku lipca zwracają uwagę każdego swem złocistym kwiecieniem, rozścielającym się po ziemi.

Na zakończenie muszę jeszcze wskazać na jedną osobliwość Ciechocinka, mianowicie na groszek bulwiasty (*Lathyrus tuberosus* L.), roślinę motylkową o kwiatach różowych z dość silnym zapachem, dającą się łatwo odróżnić od innych gatunków tego samego rodzaju po tem, że kłaczka przechodzą w 2 bulwki dość znacznej wielkości. Rośliny tej na wycieczce znaleźliśmy zaledwie 2—3 kępki na nasypie wiślanym, niedaleko Słońska. Jakkolwiek groszek bulwiasty jest rzadkością dla północnych części Królestwa Polskiego, to jednak występuje w górach Europy Zachodniej, w Karpatach i w południowych częściach Królestwa, jak o tem miłośnym można przekonać się w czasie tegorocznych wycieczek wakacyjnych. W Pińczowskim nad Nidą, w Stopnickim, w Sandomierskim wzdłuż Wisły roślina ta tworzy uciążliwy chwast w zbożu. Oczywiście, że do Ciechocinka groszek bulwiasty, jak i wiele innych roślin, występujących w miejscowościach, leżących w górnym biegu Wisły, został zawleczony przez rzekę.

Kończąc ten pobieżny szkic roślinności ciechocińskiej, nie mogę nie zaznaczyć, że żaden opis nie jest w stanie zastąpić rzeczywistości, dlatego też Ciechocinek pod względem botanicznym należy do tych zakątków kraju, który winien być odwiedzany przez każdego, żywo interesującego się sprawami florystyki ojczyzny, a przedewszystkiem przez młodzież szkolną.

S. Dziubattoński.





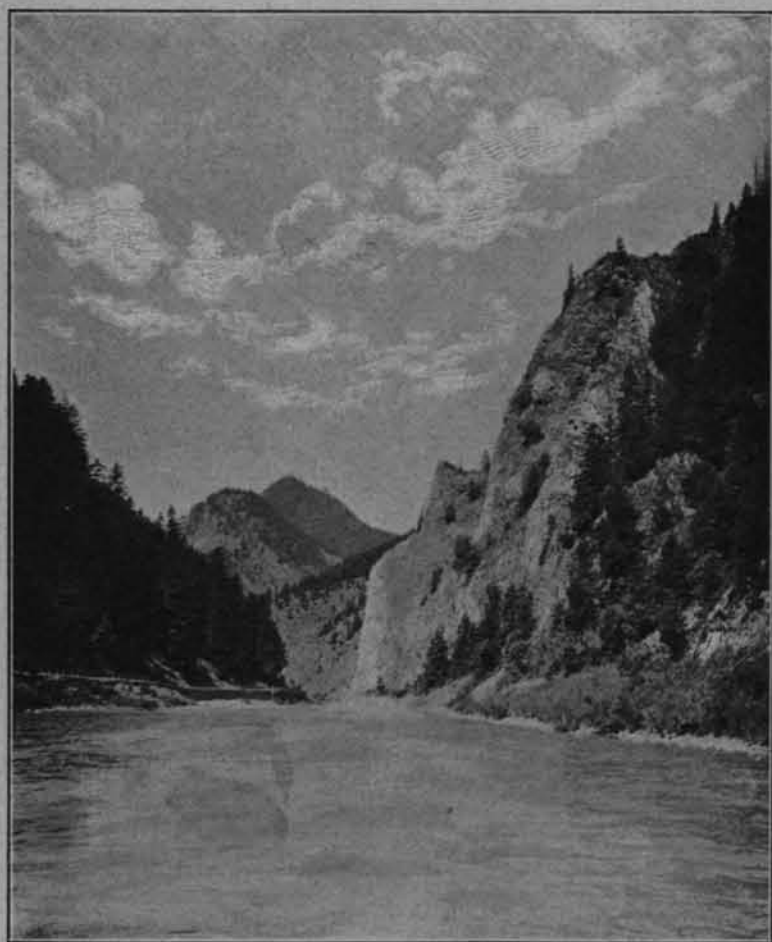
JEDEN DZIEŃ W PIENINACH. ²⁾ (dok.).

Towarzysze — dążąc dalej — opuszczają mnie wkrótce, a ja zostaję sam, aby się niepodzielnie poddać urokowi większych relikwii. Siadam na ściętym pniu olbrzymiego drzewa i wkrótce ogarnia mnie wizja scen dawno zamarłego życia. Widzę wznoszące się, pierwotnie zbudowane z kamieni, mury zameczku i ubogą niemal prostotę jego wnętrza. Widzę twarde twarze strażników i surowe postacie zakonnic, zatopione w jakiejś ciszy lęku, zdumienia czy grozy. Wtem boczną drożyną, zstępującą gdzieś z góry, nadbiega strwożone pachole. Niepokój malujący się na twarzy jego udziela się wnet kupującym się dokoła niego postaciom. Nieme ich gesty mówią o trwodze, tamującej

dech w piersiach, a wzrok bezradny błądzi dokoła. Oto jednak oczy ich zwracają się w jedną stronę, pochylają się głowy, tłumią wszystkie ruchy. Zbliża się wyniosła postać zakonnicy, która staje i słucha relacji. Ascetyczna jej twarz tchnie spokojem czy też niezmiernym zapamiętaniem się. Widać, jak pod jej wpływem i pod wpływem niewielu wyrazów trwoga znika z twarzy wszystkich, uspakajają się nerwy i krew znów silniejszym zaczyna bić tętnem...

Myśl wraca do rzeczywistości, błądzi po maleńkiej przestrzeni, dokoła której sterczą zmurszałe resztki murów z łamanego kamienia, i docieka, kim jest ten człowiek, który utrzymuje drożynę tu wiodącą, który wybudował sobie ów domek i założył maleńki ogródek, wśród świętego wspomnieniami miejsca. Marzyciel — grzesznik — czy stroniący od walk społecznych z bliźnimi duch pustelniczy? Zamieszkał on tutaj, schodząc tylko na zimę do sadyb ludzkich — jednak nie zastaliśmy go. Tajemnicę jego zna jedynie ksiądz, któremu się zwierzył i który udzielił mu pozwolenia na zamieszkanie tutaj. Czy dojrze się stało? czy nie sprofanowano tej świętości narodowej zapobiegliwością widoczną około poziomych potrzeb życia? Chyba że tak... kartka z ustawą przeciw pijaństwu i jakiś obrazek jaskrawy piekło przedstawiający, przylepione na chatynce, jaskrawe ozdoby około posągu św. Kingi świadczą, że strażnik tej pamiątki umysłem chyba jej nie dorósł... Jakiś niesmak budzi się w duszy i z niesmakiem tym opuszczam miejsce, na którym myśl modlitwą tylko ulatać powinna...

Podążam za mymi towarzyszami boczną drożyną, zstępującą gdzieś z góry... Wszędzie ta sama bujna roślinność towa-



DUNAJEC W PIENINACH.

fol. B. Łazarski.



GROTA ŚW. KINGI.

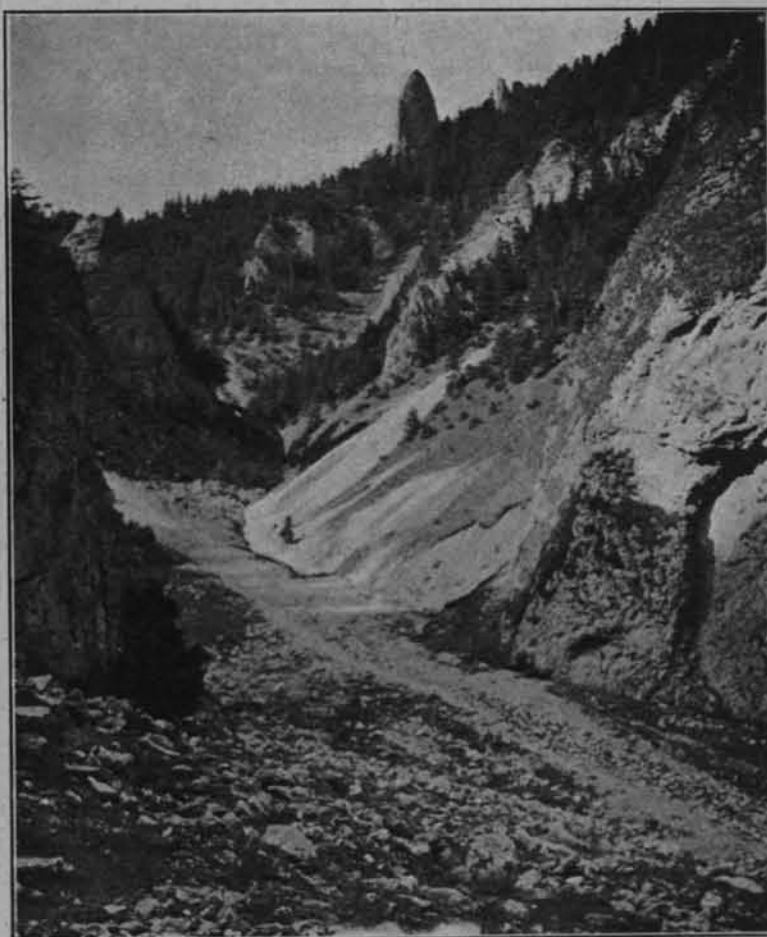
fot. B. Łazarski. 2

altany z boczem skały wapiennej, ponieważ widzimy jednak, że altana zajęta jest przez jakieś towarzystwo, a miejsca dla nas jużby nie starczyło, — siadamy więc wśród drzew, czekając, aż kolej na nas przyjdzie. Wreszcie i ta przeszkoda usuwa się, i przeszedłszy ową ścieżkę, wchodzimy po stromych stopniach w kamieniu wykutych pod dach gloryetki.

Widok rozległy. Nie ma on wspaniałości i dzikości widoków tatrzańskich i dlatego mniejsze robi wrażenie, podnosi je jednak myśl, że z tego punktu śledzić można było całą okolicę i panować nad traktem węgierskim i nad wodną wstęgą Dunajca. Ta wstęga też najwięcej dodaje uroku. Błyszcząca światłem odbitem z dołu, równoważy niejako w obrazie świetlane niebiosa, dokoła zaś niezmiernie daleka perspektywa oliwkowych lasów, szachownic pól, falistych konturów gór, zacierających się i gubiących gdzieś w modrej dali. Przytem przesłoniczny pierwszy plan sterzących białawych ścian. One też — okolo- ne wstęgą Dunajca — szczególnie przykuwają oczy — one są motywem obrazu; widok zaś daleki tylko do podniesienia piękna tego obrazu służy.

rzyszy mi i tamuje niejednokrotnie drogę, aż wydostaje się na obszerną polanę na grzbiecie góry. I tutaj to samo bezańskie społeczeństwo roślinne. Obszar całej polany — wspaniały widok z niej — dziwne rozmieszczenie drzew, — z których jedno uschłe sterzącymi nagimi konarami szkielet przypomina, wywołuje znów właściwy nastrój. Byłoby tu miejsce, gdzie gródek stał dawniej? czy resztki murów widziane poniżej nie są podrzędniejszego znaczenia? W każdym razie piękno tego miejsca działa potężnie i z żalem opuszczam je, złączywszy się z towarzyszami.

Wspinamy się jeszcze wyżej, idąc wciąż grzbietami. Co chwila wylania się z pośród drzew, tworzących naturalną ramę, przepiękny krajobraz, któremu jednak nie możemy wiele czasu poświęcić, mając jeszcze długą drogę na ten dzień przeznaczoną. Na razie spieszymy na najwyższy punkt okolicy, gloryetkę, zbudowaną na jednym ze szczytów Trzech Koron. Dochodzimy też wreszcie do wąskiej ścieżki, prowadzącej do



fot. B. Łazarski.

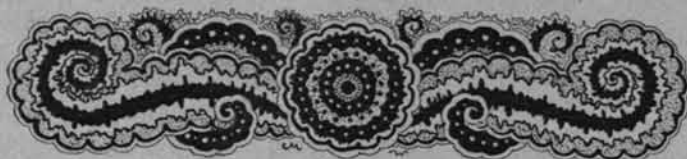
„IGŁA” W PIENNICACH.



Zstępujemy. Wróciwszy po stromej ścieżce, idziemy naprzód po trawiastej pochyłości a wreszcie drogą, ciągle w dół prowadzącą. Droga wrzyna się między skalne ściany, tworzące już to rodzaj wąwozu, już to bramy potężne, i spuszcza się bezustannie w dół. Teraz dopiero widzimy, jak wysokie jest względem poziomu rzeki wzniesienie, na którym byliśmy. Spiesząc się podziwiamy jeszcze dziko z tej strony wyglądające skały Pienin — podziwiamy „Iglę“ i inne podobnego pokroju turnie, aż wreszcie

dochodzimy do brzegu rzeki, skąd najpiękniejszy widok na leżący po drugiej stronie Czerwony Klasztor. Po chwili nadjeżdża duża łódź i przewozi nas na drugą stronę, gdzie konie czekają. Zjadłszy, co się znalazło, w gospodarstwie o bardzo zmiennych cenach — wyruszymy wozem do Starej Wsi, a odprawivszy furmankę, dochodzimy pieszo do Honurzowic, aby tu zanocować, i na drugi dzień zwiedzivszy Białskie Groty, dojsć do Zielonego Stawu Kezmarskiego w Tatrach.

B. Łazarski.



ZAMEK PIASTOWSKI W CIESZYNIE.

Właściwie należałoby pisać o dwóch zamkach cieszyńskich. W stronie północno zachodniej bowiem od obecnego zamku, względnie od szczątków dawnego zamku piastowskiego, w miejscowości zwanej Podoborą, znajdują się ślady pierwotnego grodu w postaci wysokiego wału, otoczonego rowem. Wznoszą się one na wzgórzu, które panuje nad okolicą i samo przez się stanowiło miejsce obronne. Z dwóch stron płyną obok niego nieznaczne strugi wody, z trzeciej zaś potok, zdolny do poruszania piły, a dawniej, jeszcze może do końca XVII w., płynęła u stóp wzgórza sama Olza, zanim się nie odwróciła w inną stronę i nie przeszła ku brzegowi pogwizdowskiemu. Miejsce to nazywa ludność miejscowa Cieszyniskiem lub starym Cieszynem. Podanie zaś twierdzi, że ten Cieszyn to było miasto chorwatów, że w nim mieszkał niegdyś ród janowicki, wie nawet o jakiejś Ryksie, która miała założyć Cieszyn obecny. Tam, czy w pobliżu tego miejsca, znaleziono ślady cmentarzyska popielnicowego, urny i naczynia ofiarne typu grodziskowego, co świadczyło o bardzo dawnych początkach tego starego Cieszyna, może z pierwszych wieków ery chrześcijańskiej. Wykopaliska te, znalezione w Ligocie, koło Cieszyna, znajdują się w muzeum opawskim. Są one okazami kultury cmentarzysk popielnicowych, która tu właśnie miała powstać na stokach Karpat i Sudetów i stąd rozszerzyła się na północ. Tam, gdzie stoi

obecny Cieszyn, szumiały jeszcze wówczas lasy odwieczne, wśród których ze wzgórza, na którym stoi teraz wieża piastowska, unosił się może ku niebu dym ofiary na cześć boga pogańskiego.

Trwało to prawdopodobnie tak długo, aż przyszli tutaj benedyktyni z Tyńca. Jest tradycja, przechowywana w klasztorze benedyktynów orłowskich, której niema powodu kwestyonować, że filia benedyktynów tyńceckich powstała pierwotnie w Cieszynie, około r. 1211. W takim razie wzgórze zamkowe było najpierw siedzibą klasztorną, stojąca na niem kaplica zamkowa, poświęcona św. Mikołajowi, miejscem, gdzie odprawiali swoje modły zakonnicy. Patron ten był bardzo popularny na Śląsku, mnóstwo kościołów wystawiono pod jego imieniem, a i w Krakowie jedna z najstarszych kaplic na Wawelu, gdzie najpierw mieszkali benedyktyni (Wojciechowski: Szkice z XI w.), ma za patrona tego właśnie świętego, a kościół św. Mikołaja w Krakowie stoi na dawnym gruncie benedyktynów i może przez nich został postawiony. Styl romański kaplicy cieszyńskiej podobnie jak kaplicy wawelskiej, świadczy o jej starożytności. Benedyktyni, osiedliviwszy się tutaj, zabrali się, jak wszędzie gdzieindziej, do trzebienia lasów i gospodarki rolnej. Łany wykarczowane przez nich przeznaczył potem, w pierwszej połowie XIII w., książę cieszyński Mieszko II dla nowych osadników, którzy założyli miasto Cieszyn. Kla-



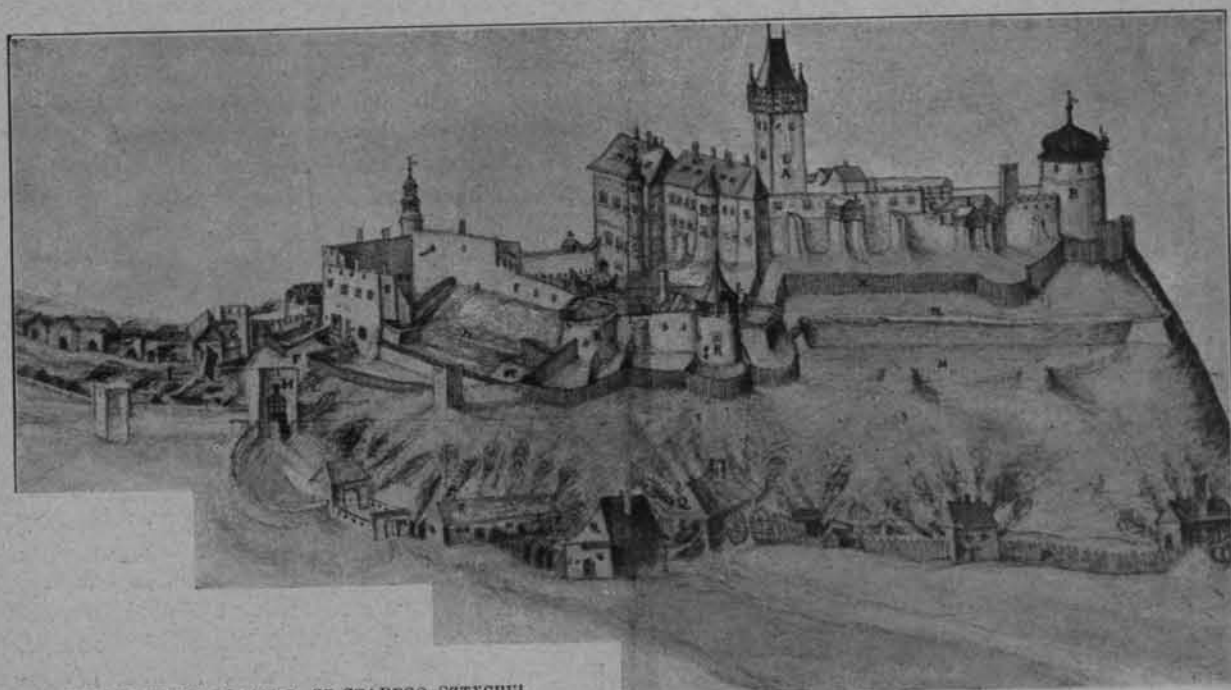
sztor zwinęto prawdopodobnie, a następnie założono nową filię w Orłowej (1268). Zabudowania klasztorne posłużyły za siedzibę urzędnikowi, rządzącemu ziemią cieszyńską z ramienia księcia opolskiego, a może nawet za prowizoryczną rezydencję pierwszych książąt, gdy księstwo opolskie rozpadło się i powstało osobne księstwo cieszyńskie (1290). Książę jednak potrzebował godnej siebie rezydencji; dlatego z czasem stanął na wzgórzu zamek obronny, z dwiema wieżami: jedną czworoboczną, która istnieje dotąd, drugą okrągłą, która służyła za basztę strzegącą zamku od strony północno zachodniej. Stało się to prawdopodobnie za pierwszego księcia Mieszka († 1316), albo jeszcze prędzej za następcy jego Kazimierza I († 1358). Mieszko przebywał rzadko w Cieszynie, więc bez rezydencji mógł się obejść, natomiast Kazimierz przebywał już stale, a orły, zdobiące gloryetkę wieży zamkowej, są właśnie takie, jakich zaczął używać książę Kazimierz jako swego godła. Za pochodzeniem zamku z wieku XIV przemawia także jego styl gotycki. Kościół św. Mikołaja, stanowiący dotąd parafię cieszyńską, stał się kaplicą zamkową. Przebudowano ją również w tym samym wieku, zachowując jednak w zasadzie styl pierwotny i dodając tylko nieco tu i owdzie gotyckie ornamenty. Na tle potężnych murów zamkowych nie zajmowała zresztą po-
kajnego miejsca.

Zamek był otoczony trzema rzędami mu-

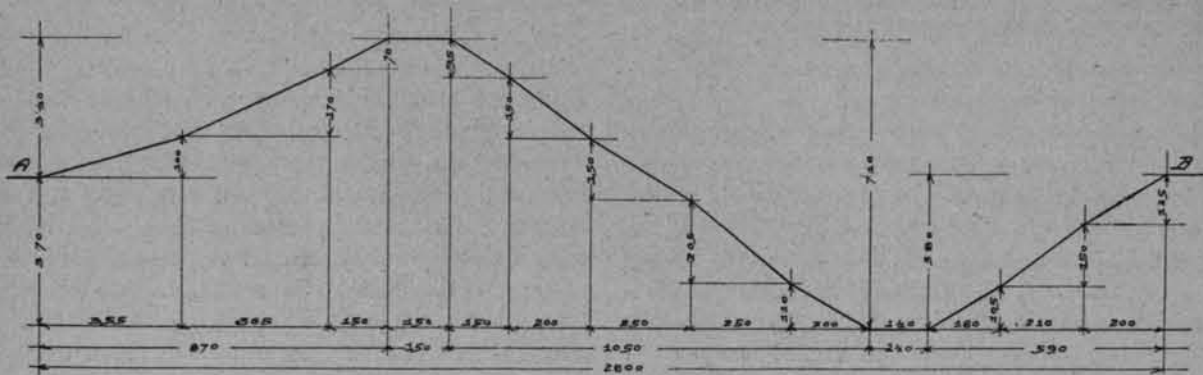
rów. W jednej części murów dolnych znajdowały się kazamaty, gdzie się mieściła stajnia książęca. Część ich odkryto przy budowie piwnicy dla browaru zamkowego. W głębokości 4 sążni znaleziono tam (około r. 1869), ostrogi, podkowy a nawet warstwę nawozu¹⁾. Z przodu, od strony miasta, znajdowały się baszty, których reszty istnieją jeszcze obecnie. Na nich stało „wiele potężnych dział“, jak powiada kronikarz z XVI wieku. Sam zamek składał się z trzech kondygnacji, z których jedna znajdowała się pod ziemią, lecz i ta „miała dosyć światła“. Tam mieściła się zapewne służba książęca. Pokoje zamkowe były „piękne, dobrze urządzone, niektóre bardzo wysokie“²⁾. Ludność opowiada, że od zamku idzie podziemny chodnik do Kocobędza. Jeżeli istniał on rzeczywiście, to prowadził zapewne nie do Kocobędza, gdzie są wprowadzisz szańce, ale świeżego pochodzenia, z czasów wojny przeciw Prusom zakończonej pokojem cieszyńskim, lecz do starego grodu cieszyńskiego, podobnie jak klasztor benedyktyński w Tyńcu łączył się podziemnym korytarzem z zamkiem wawelskim. Dzieje zamku cieszyńskiego to niejako historia księstwa. Spokojna, bez ważniejszych wypad-

¹⁾ Dr. Gabriel. Aus Teschen (Mitteilungen der Central — Kommission für Kunst r. 1869, st. XCIII).

²⁾ Schickfuss: Neu vermehrte schles. Chronik.



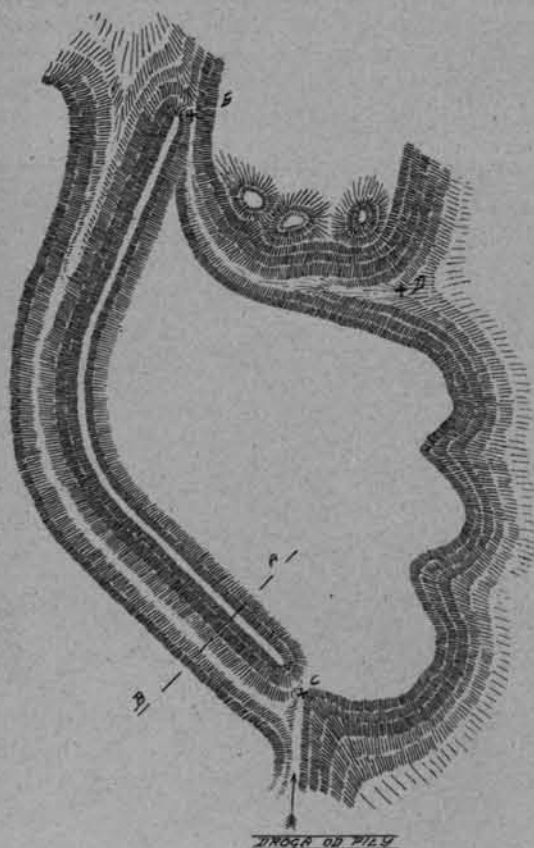
ZAMEK W CIESZYNIE W 1647 R. ZE STAREGO SZTYCHU.



PRZEKRÓJ GÓRY ZAMKOWEJ W CIESZYNIE.

ków, bo książęta cieszyńscy, słabi, bez znaczenia, nie odgrywali żadnej roli w dziejach światowych. Wypadki dziejowe przechodziły mimo, nie dotykając zamku prawie wcale. Nie zawadzili o Cieszyn tatarzy, nie sięgnęli poń husyci, nie dotarli także turcy, choć grasowali niedaleko. Komnaty zamkowe wypełniały się tylko od czasu do czasu, gdy na zamku zdarzyła się jakaś uroczystość lub gdy szlachta zjechała się tłumnie, aby wspólnie z księciem radzić nad sprawami lub odbywać sądy. Wtedy książę podejmował ją u siebie ucztą.

Stosunki się zmieniły, gdy Śląsk się dostał pod panowanie Habsburgów. Od tego czasu kraj nabral znaczenia jako łącznik między państwem niemieckim a Węgrami. Odtąd zapanało tu ruchliwe życie. Cieszyn zaczyna oglądać coraz częściej różne armie, przeciągające koło niego lub zajmujące go na pewien czas, staje się ważnym posterunkiem wojskowym. Parę razy dostał się w ręce nieprzyjacielskie, raz Niemców (1626), drugi raz Szwedów. Dostał się bez trudności, potężne działa nie były w stanie go obronić. Nie słychać, żeby załoga jego, złożona z milicyi miejscowej lub wojska regularnego, stawiała kiedyś dłuższy opór. Raz jeden oblężenie zamku trwało 7 tygodni; oblegały go wtedy wojska austriackie, a bronili Szwedzi (1647). Ta chwila jest właśnie przedstawiona na rycinie. Szwedzi musieli wreszcie ustąpić. Przez to oblężenie ucierpiał zamek dotkliwie. Przedtem pożar wyrządził mu znaczne szkody (1603) i wypłoszył z niego księcia Adama Waclawa, który sobie musiał kupić dom na mieszkanie (na Starym targu), potem wojska nieprzyjacielskie i austriackie nadwyrężyły mocno mury i baszty. Mury dolne były tak zniszczone, że je musiano rozebrać. Miasto żądało gruntownej restauracji, bo w tem widziało ubezpieczenie dla siebie, ale do tego już nie przyszło. Kto to miał zrobić? Książąt piastowskich już wtedy nie było, ostatnia księżna umarła w r. 1653, książęta cieszyńscy, Habsburgowie i lotaryńscy mieszkali daleko, w ich zastępstwie rządili zamkiem i posiadłościami książęcymi urzędnicy Komory, którym wystarczały dawne oficyny zamkowe. Sfery wojskowe myślały wprawdzie o tem, ażeby zamek odnowić i przywrócić dawną twierdzę, ale na to brakło środków i ochoty. Nie miał kto dbać o zamek, nie miał kto w nim mieszkać, szaniec jabłonkowski uznano za ważniejszy punkt strategiczny i tam przewieziono część dział stojących



PLAN GÓRY ZAMKOWEJ W CIESZYNIE.



na murach cieszyńskich (1703). Resztę wywieziono do Ustronia w końcu XVIII wieku i tam przetopiono na przedmioty bardziej użyteczne. Resztki murów zamkowych sterczały jeszcze; w r. 1720, gdy wielki pożar trawił miasto, stały jeszcze obydwie wieże; na rycinie, przedstawiającej Cieszyn w r. 1782, widać poszczerpane mury dawnej siedziby księżęcej.

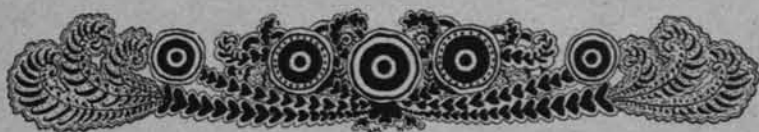
Mury zamkowe rozebrano wreszcie, gdy książę cieszyński postanowił sobie zbudować przyzwoitą rezydencję. Był nim zwycięzca z pod Aspern, arcyksiążę Karol. Z jego czasów pochodzi obecny zamek cieszyński, w którym są pomieszczone biura zarządu Komory. Zamiar postawienia go miał już poprzednik jego, Albrecht Maurycy Kazimierz, książę polski i litewski, syn Augusta III, ale zarzucił go, gdy mu zmarła żona Marya Krystyna, córka Maryi Teresy.

Odtąd starania właścicieli były skierowane jedynie do tego, aby jakiś ślad dawnej siedziby uratować. W tym celu obmurowano kaplicę dla zabezpieczenia jej, odrestaurowano jej wnętrze, z wieży usunięto te części, które groziły zawaleniem, naprawiono uszkodzenia i oba te zabytki pozostały niemal jedynymi świadkami przeszłości, niezbyt co prawda świetnej, ale przecież bądź co bądź cennej, jedną z wielu pałatek po Piastach cieszyńskich.

Franciszek Popiołek.



WIEŻA ZAMKU CIESZYŃSKIEGO W STANIE OBECNYM.



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



We środę dn. 17 b. m. odbyło się miesięczne zebranie Pol. Tow. Kr. w Wielkiej sali Muzealnej w Warszawie w obecności trzystu czterdziestu osób pod przewodnictwem prezesa K. Kulwiecia.

Porządek dzienny obejmował: odczytanie protokołu, komunikat Zarządu Głównego oraz referaty:

K. Kulwiecia „O osobliwościach i zabytkach przyrody oraz ich ochronie“ (z licznymi ilustracjami na obrazach nikiących), M. Wisznickiego: „Uwagi o Wystawie „Krajobraz Polski“ i Al. Janowskiego: „Ze starych szpargałów“.

W dziale komunikatów przewodniczący komunikował, że Zarząd Główny zatwierdził przyznane

zapomogi na studia naukowe krajoznawcze, które prowadzone będą w różnych okolicach kraju, w ogólnej kwocie 1350 rb., oraz rozesłał okólnik do Zarządów Oddziałów prowincjonalnych, przypominający uchwałę, powziętą dn. 1 listopada r. z. w Warszawie, aby Oddziały pewien % swych wpływów na badania naukowe przeznaczaly.

Grono osób w Radomsku (t. zw. Nowo-Radomskiemu) powzięło projekt założenia tam Oddziału Tow. Krajoznawczego.

Nowych członków w ciągu ubiegłego miesiąca Zarząd przyjął 102 (od początku roku bieg. 278).

Następne Zebranie miesięczne odbędzie się d. 1 maja; wygłosi na nim referat o Kollątaju p. Mieczysław Koczanowicz z Kielc.

W referacie „o osobliwościach przyrody“ dał prelegent teoretyczne określenie pojęć o osobliwościach i zabytkach oraz przedstawił genezę tych zjawisk w dziedzinie przyrody martwej i żywej wogóle.

Główne kategorie osobliwości przyrody wy-



stępujących na terenie ziem polskich, prelegent zilustrował 64-ma ilustracjami, dotyczącymi:

1. pojedynczych okazów niezwykłych skal, głazów, grot wodosпадów;
2. rzadkich okazów flory polskiej, będących w stanie wymierania lub wyróżniających się niezwykłą swoją postacią lub rozmiarami;
3. rzadkich okazów zwierząt;
4. wyróżniających się swem pięknem lub niezwykłością terenu krajobrazów;
5. okazów przyrody, z którymi związane zostały legendy, podania lub wspomnienia historyczne.

Drugą część odczytu stanowił przegląd sposobów i środków, stosowanych przez różne kraje kulturalne w celu zabezpieczenia osobliwości i zabytków przyrody przed zniszczeniem — organizacyi, związanych w tym celu przez państwa i instytucje społeczne oraz zobrazowanie oplakanego stanu, w jakim pozostają osobliwości przyrody polskiej w naszym kraju, stwierdzając w zakończeniu, że szeroka inicjatywa, podjęta przed 4 lata przez Tow. Krajoznawcze w Królestwie Polskiem, spotkała się z nieprzelamaną obojętnością i ignorancją ogółu.

Wiceprezes M. Wisznicki zdał sprawę z wyników finansowych i naukowych wystawy „Krajobraz Polski“, podkreślając zanotowane przez Komitet wystawy spostrzeżenia nad przyjęciem, z jakim wystawa spotkała się ze strony zwiedzającej publiczności i prasy. Spostrzeżenia te świadczą o bardzo niskim przygotowaniu przyrodoznawczem naszej publiczności, która na razie oceniała oglądane eksponaty ze stanowiska li tylko estetycznego, nie dostrzegając w nich wartości naukowej i nie widząc nici przewodniej, przeprowadzonej planowo przez organizatorów. Dopiero objaśnienia, udzielane w ciągu pierwszych tygodni niemal codziennie, sprawiły, że publiczność zaczęła rozumieć plan i znaczenie naukowe wystawy.

Prasa warszawska wykazała nie wiele co więcej zrozumienia planowości wystawy. Dłuższych, o charakterze krytycznym artykułów ukazało się zaledwie parę i w nich jednak krytycy-sprawozdawcy wykazali przeważnie ten sam brak przygotowania przyrodoznawczego i nieumiejętność patrzenia na eksponaty naukowe z odpowiedniego stanowiska, nie szczędząc „przyszłemu komitetowi“ „podobnych wystaw“ zgola niedorzecznych rad i wskazówek.

Za najbardziej rzeczowy i stojący na odpowiednim poziomie naukowym referent uważa artykuł o wystawie p. Tadeusza Jaroszyńskiego, drukowany w Kurjerze Warszawskim (№ 91 z 1 marca r. b.).

Na zakończenie posiedzenia wiceprezes Al. Janowski odczytał kilka ciekawych notatek dziennikarskich oraz dokumentów historycznych z przed stu lat oraz z czasów około 1865 roku.

× W Krakowie podjęto myśl wybicia medalu pamiątkowego, ku uczczeniu Zygmunta Glogera, pierwszego prezesa Tow. Krajoznawczego. Wykonanie matrycy powierzono p. Janowi Raszce, prof. szkoły przemysłowo-artystycznej w Krakowie. Ma-

tryca przedstawia podobiznę ś. p. Glogera z datami jego życia. Na odwrotnej stronie symboliczna archeologia, w postaci dziewicy polskiej, odkopuje grób przedhistoryczny, w odcinku zaś sentencya ułożona przez p. Wittyga: „Silny miłością przeszłości“. Ponieważ celem inicjatorów jest, po pokryciu kosztów, tylko wybicie medalu w złocie dla Muzeum Narodowego w Krakowie, postanowiono wybić liczbę medali ograniczoną, stosując się ściśle do subskrypcyi. Cenę za medal wyznaczono: w srebrze 50 koron (20 rb.), w bronzie 20 koron (8 rb.). Zamawiać można tylko u dyrektora Muzeum Narodowego w Krakowie, d-ra Feliksa Kopery, lub u Wiktora Wittyga w Warszawie, ul. Wspólna 38.



Nowe książki.

Ślupski Zygmunt Światopełk. Atlas ziem polskich. Tom I. Część I. Wielkie Księstwo Poznańskie. 46 map i planów. W dodatku barwy i herby dawnych województw, granicami jego objętych, oraz herby obu dycezyi i wszystkich miast (132). Wydane z zasiłków Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowem im. J. Mianowskiego. Poznań. Warszawa — Gebethner i Wolff; Kraków — G. Gebethner i Sp. Cena cz. I-ej 21,60 mk. — 10 rb. — 25,50 kor.

Pod hasłem: „Znaj swój kraj“ p. Ślupski przedsięwziął pracę zmuzną, kosztowną i bodaj że przerażającą sily jednego człowieka — mianowicie opracowanie atlasu ziem polskich. Jak dowiadujemy się z przedmowy, autor nie tylko poświęcił masę pracy zebraniu nazw miejscowości polskich w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, zastąpionych w znacznej mierze przez nowotwory germanizatorskie, lecz sam narysował i w znacznej mierze — sam wykonał cały zeszyt I zamierzonego atlasu. Niemalogo czasu i pracy zabrać musiało również zebranie herbów miast Wielkiego Księstwa Poznańskiego, które ozdabiają wydany zeszyt atlasu. Wobec takiej iście benedyktyńskiej pracy, tylko dla dobra społecznego podjętej, wielką przykrość mi sprawia, że, niestety, pochlebnego sądu o pracy p. Ślupskiego wydać nie mogę. Przedewszystkiem zasadniczo błędnym, z punktu widzenia kartograficznego, jest podział mapy na sekcye. Każdy arkusz obejmuje jeden powiat — a ponieważ arkusze są jednakowej wielkości, a powiaty — różnej, przeto mapa każdego powiatu jest narysowana w innej podziałce, a podziałki te są wręcz fantastyczne, np. mapa I jest narysowana w podziałce 1:250000; mapa III w podziale 1:135353; mapa IX w skali 1:161290; mapa X w podziałce 1:194175; mapa XIII w podziałce 1:252558. Nieomal tyle podziałek ile arkuszy mapy. Oczywiście uniemożliwia to jakiegokolwiek porównania i daje wręcz fałszywe wyobrażenie o całokształcie mapy. Sprawdzenie pra-



widlowego rozkładu miejscowości i odległości między nimi jest uniemożliwione przez to, że wszystkie miejscowości są oznaczone konwencjonalnymi krążkami, co przy mapach o podziale od 1:133333 (pow. grodziski) do 1:250000 (pow. babiszewski) jest już niedopuszczalne.

Co się tyczy samego wykonania map, to nie odpowiada ono najelementarniejszym wymaganiom kartograficznym: nie są to mapy fizyczno-geograficzne, gdyż niema na nich ukształtowania powierzchni, oznaczonego czy to warstwicami, czy też kreskowaniem; sieć hydrograficzna jest przedstawiona zupełnie wadliwie. Biorę jako przykład mapę pow. grodziskiego. W przedstawieniu p. Słupskiego jest to bezwodna pustynia, przetrzynięta tylko przez rz. Mogilnicę. W rzeczywistości jest to miejscowość bardzo obficie uwodniona. Spora rzeczka płynie przez Buk, Mogilnica na południe od Opalenicy rozpada się na Mogilnicę i Wielką Mogilnicę, rzeczki płyną przez Grodzisk i Ptaszków, z jeziora Strykowskiego, na mapie bezodpływowego, płynie rzeczka przez Granowo; o mniejszych strugach nie mówię, a na mapie sztabu jeneralnego pruskiego, w podziale 1:200000 jest ich bardzo wiele. Mapa zaś pow. grodziskiego jest wykonana w podziale 1:133333, a więc nie powinna być uboższa w szczegóły od mapy 1:200000.

Wobec tego, że mapy „Atlasu“ nie mają żadnej wartości jako mapy fizyczne, należałoby się spodziewać przynajmniej dokładnego uwydatnienia wszystkich szczegółów antropogeograficznych, co by im nadało pewną wartość, jako mapom pocztowym i t. p. Już zaznaczyłem powyżej, że oznaczenie miejscowości krążkami na mapach o takiej podziale jest nieodpowiednie. Winny być one szczegółowo w kształtach określone jak na mapie pruskiej 1:200000, gdyż kształt osad posiada znaczną doniosłość geograficzną. Zupełnie bezplanowo są oznaczone drogi. Drogi żelazne są schematyzowane, stacje i przystanki nieoznaczone, a częstokroć wadliwie umieszczone. Np. droga żelazna ze Śremu do Książa przechodzi na mapie p. Słupskiego o 2 km. na północ od Chrzastowa, przez Bystrzyk. W rzeczywistości bieży ona o 4 km. na południe od Bystrzka, a o 2 km. na południe od Chrzastowa. Niema również żadnego systemu w oznaczaniu dróg. Drogi polne, drogi t. zw. ulepszone (Gebesserter Weg) i szosy drugiego rzędu (Gebauter Weg) są opuszczone wszędzie, tak iż miejscowości niewiadomo jak łączą się z sobą. Ale nawet szosy I klasy (Chaussée) nie są systematycznie oznaczone. Np. na arkuszu pow. grodziskiego brak szosy z Grodziska do Kamieńca, z Buka do Dusznik, szosa do Rakoniewic jest narysowana na wschód kolei, gdy w rzeczywistości bieży o kilometr na zachód od niej.

Nie będę mnożył przykładów. Powyższe wystarczą, aby wykazać, że wspaniały niemiecki materiał kartograficzny nie został zupełnie przez pana Słupskiego spożytkowany. Wartość jego Atlasu polega tylko na konsekwentnym zastosowaniu nazw polskich, a to niewystarczy dla konkurowania ze

świetnymi mapami sztabu jeneralnego pruskiego i do wyparcia ich z użytku. Mam nadzieję, że w dalszych częściach swego „Atlasu“ p. Słupski zwróci uwagę na wytknięte błędy i da nam mapy istotnie wartościowe i do użytku przydatne.

Jan Lewiński.

Jun Czekanowski, Beiträge zur Anthropologie von Polen. Braunschweig 1911. 4-o str. 187—195 i 2 Mapy. (Odbitka z Archiv für Anthropologie N. F. B. X. W. 2/3).

Ziemie polskie nie są pod względem antropologicznym dostatecznie zbadane i dużo zapewne jeszcze czasu upłynie, zanim zebrane zostaną zadowalniająco pod względem metodycznym obfite dane pozytywne, obejmujące równomiernie cały obszar ziem polskich. Różne powody skłaniają jednak antropologów do zdania sobie sprawy z budowy fizycznej ludności i rozmieszczenia jej typów na powierzchni ziemi, do dania syntezy na podstawie istniejących już dzisiaj materiałów. Niedawno przedstawił Akademii Umiejętności w Krakowie znany badacz warszawski, L. Krzywicki, zarys antropologii ziem polskich, równocześnie prawie ogłosił J. Czekanowski niniejszą rozprawę, w której również daje własną konstrukcję budowy antropologicznej ziem polskich. Czekanowski posługuje się przede wszystkim metodami matematycznymi korelacji i interpolacji tak dla wykrycia typów zasadniczych jak i dla wykreślenia mapy kształtów czaszki. Wyniki jego są bardzo interesujące i pobudzające do myślenia zarówno badacza dzisiejszych stosunków społecznych i plemiennych, jak i badacza przeszłości. Rozróżnia on 4 typy zasadnicze na obszarze między Karpatami a Wołgą, w przeciwieństwie do Europy zachodniej, gdzie antropologia przyjmuje tylko 3 zasadnicze typy antropologiczne. Mianowicie ludność tych obszarów ma się składać: 1) z typu północnego (długogłowego, wysokiego, niebieskookiego i jasnowłosego), 2) z typu sarmackiego, różniącego się od poprzedniego szerokogłowością i odmienną budową czoła, 3) z typu nazwanego przez niego przedślowiańskim (wzrost niski, włosy ciemno-bład, oczy ciemne, wskaźnik podkrótkogłowy) i 4) z typu dynarskiego, właściwego słowiańskim mieszkańcom półwyspu bałkańskiego (wskaźnik krótkogłowy, wzrost wysoki, barwa włosów i oczu ciemna, względnie czarna). W końcu dodaje jeszcze typ piąty—silnie krótkogłowy i niski, który przypuszczalnie da się zidentyfikować z typem alpejskim. Oprócz tego wspomina jako występujący w północnej części Polski typ zdegenerowany silnie, długogłowy, niskiego wzrostu—o włosach rudawych. Z mapy wynika jasno, że typ nordyjski wdarł się na te ziemie od Bałtyku wzdłuż biegu Dźwiny i Wisły. Ogół ziem zaludniony jest przez ludność podkrótkogłową—wśród niej znajduje się w środkowym dorzeczu Dniepru, po obu jego stronach wyspa krótkogłowa, na południowo-zachodnim skraju, przytykającym do Karpat, spotykają się dwa ogniska silnej krótkogłowości, t. j. na linii Lwów—Stanisławów (typ dynarski), w głąb Karpat i w gór-



nem dorzeczu Wisły (typ alpejski). W szczegółowy rozbiór wdawać się nie będę, tem bardziej, że uważalbym za bardzo pożądane, aby ta praca ukazała w „Ziemi“ w przeróbce polskiej. Nadmienię tylko, że świeżo — (grudzień 1911) — ogłosił Czekanowski w wychodzącym razem z Archiv für Anthropologie—Korrespondenzblatt der deut. Gesellschaft für Anthropologie, krótką ale ciekawą rozprawę o zastosowaniu metody matematycznej do badań etnologicznych, pod tytułem. Objective Kriterien in der Ethnologie. Czekanowski jest jednym z gorliwszych propagatorów tej metody, niedawno w Anglii wykształconej.

Fr. Bujak.

oooooooooooo

Kronika krajoznawcza.

+ Podczas niedawnej burzy śnieżnej w Wilnie, późnym wieczorem, jeden ze stoków szczytu Góry Zamkowej osunął się i obnażył doskonale zachowaną część sklepienia palmowego gotyckiego, opartego na kolumnie z wyraźnymi śladami malowania al fresco. O ile można na razie wnioskować, jest to zapewne izba podziemna zamku górnego, służąca za miejsce kaźni, widoczne są tam bowiem stopy szkieletów w łańcuchach i jakieś narzędzia tortur. Wiadomość o tem zgromadziła na Górę Zamkową tłum ciekawych, których jednak z powodu spóźnionej pory i niebezpieczeństwa zaważenia się zbrocza nie dopuszczono. Jeden z doświadczonych archeologów miejscowych ma zbadać rzecz na miejscu w celu określenia epoki, w której budowa powyższa powstać mogła, tudzież określenia, jak daleko odkryte podziemie ciągnąć się może.

× Ludność Krakowa (wraz z włączonym dnia 1 lutego 1912 r. Płaszowem) według obliczeń dokonanych przez miejskie biuro statystyczne wynosi 159,080 mieszkańców, w czem 9,584 załogi wojskowej. Mężczyzn liczy obecnie Kraków 78,789, kobiet 80,291, chrześcijan 125,606, żydów 33,474. Liczba mał-

żeństw w ostatnim karnawale zawartych doszła do 332, w ostatnim tygodniu od 15 lutego zawarto ich 77.

oooooooooooo

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Józefowi Polowi w Grodnie. 1) Drezdenko (niem. Driesen) nad Notecią w Prusach Zachodnich z ruinami zamku z 1265. Złotorya przy ujściu Drwęcy do Wisły, w pow. toruńskim, zamek zniszczony w 1409 r., cegłę zużyto do budowy kś. ś. Jakóba w Toruniu. Bobrowniki nad Wisłą, pow. lipnowski, z resztkami zamku. Lipno, mto powiatowe w gub. płockiej, starożytne grodzisko, zamku nie było.

2) Wydanie pocztówek kaszubskich przez Tow. Krajozn. nie było zamierzone; wydanie pocztówek jubileuszowych ulega opóźnieniu.

3) Nadesłane 10 gr. oddaliśmy do zbioru Pol. Tow. Krajozn.; wartość numizmatyczna ich, jako b. pospolitych, nieznaczna.

oooooooooooo

SPROSTOWANIE.

W art. „Baczkuryn“ w № 13 wydrukowano mylnie na str. 201 Aleksandra Ikruc, zam. Iskruc, oraz na str. 199 szp. 1 w. 5 „od 1769 jest siedzibą i dziedzictwem Gozdawitów Humnickich“ zam. jak być powinno „od 1796 i t. d.“

W art. „Szkice z Białejrusi“ w № 14 na str. 220 szp. 2 w. 4 od dołu wydrukowano mylnie „(str. 222) Przedstawiam i t. d.“ zamiast „Na str. 222 przedstawiam schematycznie kilka rysunków na paskach tamtejszych“. Dołączone fotografie sochy białoruskiej, cmentarzyska oraz wozu drabiniastego wykonane zostały przez p. Piotra Kniaziewa.



TREŚĆ: K. Stolyhuwo—Wrażenia z wycieczki antropologiczno-paleoetnologicznej w Olkuskie i Taraszczańskie w 1911 roku. S. Dziubałowski—Niecico o roślinności w Ciechocinku (z 3 ryc.). B. Łazarzski—Jeden dzień w Pieninach (z 3 ryc.) (dok.). Franciszek Popiołek—Zamek piastowski w Cieszynie (z 4 ryc.). Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. — Nowe książki — Kronika krajoznawcza. — Odpowiedzi Redakcyi. — Sprostowanie.

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i łąkał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Klisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec.